

Konstanty Maria Górski

Karpiński w Wiedniu : 1770-1771

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 1/1/4, 24-43

1902

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



K. M. GÓRSKI.

Karpiński w Wiedniu.¹⁾

1770—1771.

I.

Przez czas, jak się zdaje, dość długi przebywał Karpiński w Zahajpolu u ubóstwianej a nawpół tylko wzajemnej pani Ponińskiej. Mąż jej jeździł tymczasem po zagranicznych dworach, donosząc oficjalnie o śmierci Augusta III. Wrócił nareszcie z poselstwa, wioząc w darze od Józefa Emanuela I, króla portugalskiego, nie tylko wielki order Chrystusa i bogatą brylantową tabakierkę ale nadto ośm sztab złota wartości dwóch tysięcy dukatów²⁾. Dnia 7. września 1764 r. Stanisław August Poniatowski został obrany królem i 23. tegoż miesiąca i roku w Żwańcu, głównej komendzie pogranicznej, obchodzono uroczyste ogłoszenie elekcji. Tadeusz Dzieduszycki, podkomorzy halicki i marszałek konfederacji ziemi halickiej wyprawia tam wielki festyn. Po mszy i Te Deum następuje strzelanie z broni ręcznej i armat, odbywają

¹⁾ Niniejsza rozprawa jest ustępem z obszernej biograficzno-krytycznej pracy o Karpińskim. Pierwsze jej rozdziały ogłosił autor w Bibliotece Warszawskiej a mianowicie w majowym zeszycie 1891 r. str. 356—389 p. t. »Dziecinne i szkolne lata K-go« oraz w październikowym tegoż roku str. 33—65 p. t. »Pierwsza młodość K-go«.

Aby ciągłych odsyłać do »Pamiętników« poety uniknąć, zwracamy z góry uwagę czytelnika na str. 1138—1160 w wydaniu J. K. Turowskiego.

²⁾ Kurjer Polski z r. 1763 i 1764 zacytowany w »Księdze domowej Dzieduszyckich«, str. 324, 325 (przyp.).

się wobec licznych gości ewolucye wojskowe. Podczas uczty wznoszą toasty na cześć najjaśniejszego elekta, najjaśniejszych aliantów, prymasa, senatu, rycerstwa, ministrów. Zapalają fajerwerki, zaczyna się bal i tańce trwają do późnej nocy. »Kurjer Polski« z 1764 r., któremu te szczegóły zawdzięczamy, wylicza znakomitsze osobistości, które brały udział w festynie¹⁾. Pełno między nimi dobrych znajomych Karpińskiego, który się tam może i znajdował, bo stosunki z synami Dzieduszyckiego miał bliskie, przynajmniej w latach późniejszych. W każdym razie widzimy w Żwańcu dwie kobiety, nad których spotkaniem zadumałby się powieściopisarz. »Kurjer« wymienia w liczbie gości »Ponińską, starościnię osterską« i »Poźniaką, łowczego halickiego z żoną«. Czyżby nią była Maryanna Broselówna?²⁾ Co się Ponińskiego tyczy, to nieobecność jego tłumaczy się może tem, że jeszcze z dalekiej podróży do Hiszpanii, Portugalii, Sardynii, Anglii i Hollandyi nie wrócił.

Karpiński nie należał nigdy do gorących zwolenników monarchy, którego wybór obchodzono tak świetnie. Okoliczności, wśród których odbyła się elekcya, szkodziły mu zawsze wśród ogółu, osobiste zaś zetknięcie się poety z królem nie rozwiało uprzedzeń p. Franciszka, owszem wywołało nową niechęć. Dwaj ci ludzie nie byli stworzonymi do wspólnej pracy i porozumienia. Wyczekiwali wzajemnie usług i żądali od siebie zbyt wiele. Stanisław August gotów był popierać pisarza a Karpiński radby był za pracę doznawać protekcji, ale zbyt różne były ich pojęcia o warunkach takiego stosunku. Kiedy po trzecim rozbiórze, król siedział w Grodnie, odwiedzał go tam poeta i cieszył, a jednak jeszcze wtedy nie oszczędził mu zbyt gorzkiej w takim położeniu, wymówki, że się materialnym jego losem nie zajął. W pamiętnikach nie obchodzi się on nadto łagodnie z królem, staje się nawet echem nieprzyjaznych mu plotek, prawi o pochodzeniu Ciołków Poniatowskich od To-

¹⁾ Tamże, str. 261—263. Prócz pani Ponińskiej i Poźniakowej spotykamy np. Koziembrodzkiego z żoną i córką, Puzyninę, starościnię upicką, z której synem Karpiński odbył drogę do Wiednia, Górskiego, komornika granicznego, pisarza kapturowego halickiego, o którym często mowa w korespondencji poety, pułkownika Cumskiego, (zapewne Cieńskiego?), Alexandrowicza, posła do Porty, Skarbka, chorążego kołomyjskiego z żoną i córką. Niektóre z tych osób wspomina potem Karpiński w wierszowanym liście do Joachima Litawora Chreptowicza (u J. K. Turowskiego, str. 478):

I Dzieduszycka cnotliwa,
I Skarbkowa wiekiem żywa
I Koziembrocki zabawny
I Gurski, sędzia nasz dawny,
Wszystko to żyło przed rokiem.

²⁾ Pierwsza, jak wiadomo, »kochanka« Karpińskiego.

rellich, powtarza wiersze o Lachowiczu, który prawdę mówił i jest tylko plebanem, gdy pochlebcy Naruszewiczowi dostała się infuła. Karpiński ma wogóle naturę drobnego, ubogiego szlachcica; zazdrosny i podejrzliwy, widzi w każdym wyniesieniu się intrygę i sławi wprawdzie Naruszewicza wierszem, ale w prozie podsuwa domysł, że go poboczne względy wyniosły. Król »lubił pochlebców — pisze on — i pozbogacał pochlebających wtenczas, kiedy człowiek prawy w ubóstwie pod oczyma jego chodząc próżno się wsparcia spodziewał«. Lękam się mocno, że owym prawym człowiekiem ma być sam Karpiński.

Pomimo to sądzi on króla wogóle słusznie, przyznaje mu rozum, najlepsze chęci, ale odmawia woli i pyta, co po takim rozumie, który nic zdziałać nie potrafi. »Nie to mi, nie to rozum, co pięknie mówi, ale co rzadnie czyni. Pierwszego z czytania książek i obcowania z ludźmi rozumnymi nabyć można (i toby się bardziej pamięcią niżeli rozumem nazywać powinno); drugie sama natura daje albo umyka«. Mówi o »najmocniejszej religii« Stanisława Augusta, bo słyszał na własne uszy, jak król siostrę zapewniał, że szczerem sercem powtarza w pacierzu słowa: »i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom«, ale dla samego Karpińskiego bywał wyraz »religia« jednoznaczny z »ludźkością«, »dobrocią« i może nawet z jakimś nieco biernym kultem Najwyższej Istoty. Natomiast jest to jego zdaniem głównie winą króla, jeżeli tak wielka rozwiązłość obyczajów zapanowała w Warszawie. Jedną jest wszelako okoliczność, która pozyskuje naszego poetę dla Stanisława Augusta: oto magnaci sprzeciwiali się jego elekcji, gromadzili wojska, aby ją unieważnić, a teraz z gniewem w sercu muszą się przed nim korzyć. Potomek drobnej szlacheckiej rodziny patrzył na to z upodobaniem, żywił stała niechęć do możnych, wielkopańskich rodów. Od dzieciństwa przyglądał się ze zgorznięciem nie tylko ich wybrykom i dumie ale nawet ich przepychowi. Spotykamy się wogóle z dwojaką demokracją u Karpińskiego, raz ze szerszą, do innych współczesnych w Europie zbliżoną, to znowu ze specyficznie polską i szlachecką. Sprawa ludu, materialny i moralny jego los leży mu rzeczywiście na sercu, ale pewna stale objawiająca się nienawiść do panów osłabia trochę jego stanowisko w dziejach społecznego naszego rozwoju. Gdyby był żył współcześnie we Francji i nie był szlachcicem, byłby był niewątpliwie został rzecznikiem wolności i obrońcą »stanu trzeciego«; humanitarny jego optymizm wyrobiłby mu był stanowisko wśród ludzi witających wstąpienie Ludwika XVI na tron królewski. Ale urodziwszy się w Polsce ubogim szlachetką, nie mógł zapomnieć, że jest równy wojewodzie, domagał się równości i zabarwiał odrobiną szlacheckiej zawiści demokratyczne swoje ideały. Nie należy do nowatorów, jest reprezentantem dawnej niechęci do możniejszych. Żył z nimi, doznawał od nich gościnnego przyjęcia i przychylności, ale ich z gruntu, z urodzenia nie lubił. W pamiętnikach notował skrzętnie ich nadużycia i okrucieństwa, którym

pierwszy rozbiór kraju przypisywał. Z dziwną łatwowiernością, tak dziwną, że aż trudno dziś uwierzyć w zupełną jego szczerość, przyjmował posłuch, jakoby jedynie gwałty polskich magnatów spowodowały Maryą Teresę do wzięcia udziału w podziale. Gdyby więc nie śmierć Gertrudy Komorowskiej, gdyby nie zabójstwo dokonane na Barszczaninie Czeszejce z rozkazu ks. Radziwiłłowej, wojewodziny wileńskiej, nigdyby nie była cesarzowa zapragnęła kawałka ziemi polskiej.

Kiedy się w Barze zawiązała konfederacja, ujrzał w niej Karpiński spisek magnatów na króla, więc chociaż go nadzieja poskromienia wroga napełniała radością, nie stanął otwarcie po stronie Barszczan i nie wziął w ich walce udziału. Na religijną stronę wypadku zapatrywał się zresztą — przynajmniej w epoce pisania pamiętników — ze stanowiska zupełnej tolerancji XVIII-go wieku: »wierz jak chcesz, ale prawa narodu zachowaj, kochaj ojczyznę jak matkę, to już tem samem masz cechę obywatela«. Manifesta konfederackie doszły go w Pieniakach, u Bielskiego, z którym się niebawem wybrał do niedalekich Podhajec, kwatery Karola Joachima Potockiego, podczaszego litewskiego. »Mospanie Łowczy — odezwał się do Bielskiego Potocki, którego inny pamiętnikarz zowie »osobistym nieprzyjacielem króla«¹⁾ — dosyć już tego panowania Poniatowskich«. Poznali stąd przyjezdni, co właściwie miało znaczyć konfederackie hasło »wiera i wolność«, ale Bielski powrócił jednak do domu, aby uformować stukonną chorągiew i posłać ją Barszczanom. Wtedy to i Mrozowski wyruszył ze swoim oddziałem. Karpiński pozostał w domu; nie wiedzieć, gdzie przebywał, może w Zahajpolu. Z tej epoki pochodzi zapewne wiersz o pani Cieńskiej, wyprawiającej syna do obozu oraz dwa inne, również objęte pierwszym tomikiem poezji z 1780 roku. Jeden z nich nosi tytuł: »o nieszczęściach ojczyzny i rzezi humańskiej«, drugi »powietrze i wojna«²⁾. Obydwa zaczynają się opisem klęsk a kończą modlitwą i, jak wogóle nieosobiste utwory Karpińskiego, nie posiadają tej szczerości i prostoty, która stanowi najważniejszą zaletę jego poezji. Polegają raczej na pewnej udatnej poetycznej retoryce, której przykładem niech będzie zwrotka wyjęta z pierwszego wśród tych poemacików, zwrotka szczęśliwie obmyślona, chociaż płynąca z erudycji, ze wspomnień o starożytnem »asylum«:

Wspomnij przynajmniej na Twe ołtarze,
Przy których my stać przyrzekli....
Nie karz! wszak z dawna nikt tych nie karze,
Co do ołtarza uciekli.

¹⁾ Wybicki, Pamiętniki Tom I, str. 111.

²⁾ J. K. Turowski, str. 312, 314. W wydaniu 1780 r. nosi drugi poemat tytuł: »Powietrze y wojna w kraiu«.

Wśród takich uwag nad losem kraju myślał jednak i Karpiński, »ruszony patryotyzmem« o przystąpieniu do konfederatów i kiedy w czerwcu 1769 r. zdobywali Lwów, przygotowywał się w mieście do wyprawy, postanawiając pójść z nimi, jeżeli je zdobędą. Podczas trwogi, wywołanej oblężeniem, schronił się nawet, jak »wszyscy«, do kasztelanowej lwowskiej, matki Piotra Potockiego, starosty szczyrzeckiego, marszałka konfederacyi. Ale generał Korytowski, ubrany w szlafrok, odparł »niesforeną tłuszcę«, Barszczanie nie zdobyli miasta, podpalili tylko przedmieście. Karpińskiego oburzyło to postępowanie tem bardziej, że zgorzał przy tej sposobności kościół; zniechęciły go niesforność, rabunki i pijatki. W epoce, kiedy obojętniejsi na sprawę publiczną wyjeżdżali chętnie z kraju, kiedy np. taki Cetner, opiekun młodego poety, opuścił już w 1768 r. ojczyznę¹⁾, postanowił i on udać się za granicę i »czego się nauczyć«. Skłaniały go może i osobiste jakie powody, o których wszelako nie wspomina, chęć oddalenia się od pani Ponińskiej i jej połowicznej miłości. Zgromadził więc około dwustu dukatów i jał się gotować do podróży. Przed dziesięciu laty, na uroczystem otwarciu akademii lwowskiej, nosił strój polski; obecnie przebrał się po francusku i postarał o patent na kapitana złotej chorągwi. Odznaki tej nie szczędzono podówczas i nie wojskowym »Zabronił sobie rząd nibyto republikański — pisze w swych pamiętnikach Wybicki — stwarzać grafów, baronów, markizów, stwarzał bez skrupułu niezliczoną liczbę generałów, oficerów, rotmistrzów kawalerji, zaszczyt, który osobliwie w kraju wolnym powinien być skąpo szafowanym i tylko za doświadczoną waleczność lub znajomość sztuki wojskowej«²⁾). Cóż kiedy się Karpiński we Lwowie dowiedział, iż mu mundur kapitana da w Wiedniu wstęp na cesarskie pokoje! A ponieważ przyjaciel jego ksiądz Koblański wyjeżdżał do Wiednia ze swoim pupilem Janem Puzyną, starościcem upickim, postanowił i Karpiński udać się nad Dunaj. Tam nosił on mundur i używał tytułu kapitana, którego później prawdopodobnie zaniechał; raz tylko w spisie prenumeratorów na wydanie dzieł Książnina z 1787 r. spotykamy podpis: »Franciszek Karpiński, kapitan«.

Na wybór Wiednia, jako celu podróży, wpłynęły pewno, u Karpińskiego i brak funduszy i nadzieja, że będzie miał towarzystwo w drodze a pomoc i poradę w obcym kraju, którego językiem nie władał. Wybrał się więc z towarzyszami, których mu los nastreczył. Jechali we trzech, nieraz zatrzymywani po drodze do Krakowa przez »niekarnych konfederatów«. Niejednokrotnie jak opowiada Karpiński, wypadło im się lękać o życie i mienie, a przytem nasłuchiwał się nasz poeta wyrzutów, że młody i zdrowy,

¹⁾ Por. Jul. Bartoszewicz w Encyklop. powsz. Orgelbranda, tom V, str. 88—90.

²⁾ Wybicki, Pamiętniki, Tom I, str. 212.

uchodzi z kraju w chwili walki i niebezpieczeństwa. Towarzysze jego byli oczywiście wolni od podobnych oskarżeń: jeden nie wyrósł jeszcze z dzieciństwa i udawał się do wiedeńskiego Theresianum na naukę, drugiego broniła suknia zakonna. Ks. Koblański ogłaszał już wtedy w »Monitorze« wierszowane przekłady z francuskiego, podpisując się »bezimienny lwowski Jezuita«¹⁾ a z czasem miał się odznaczyć i w literackim zawodzie i w kapłańskiej działalności. Ale Karpiński, pisujący już wprawdzie dawno wiersze, jednak nikomu nie znany, ściągął na siebie ciężkie wymówki konfederatów. Pocieszał się on tem, że ci co go ostro ganili nie zawsze bywali trzeźwi: »w takim stanie ja nie mając się czego spodziewać z bezrządnej konfederacyi, nie ratowałem, prawda, ojczyzny mojej ale i oni pijani nie wiele ją mogli poratować«. Nie wstrzymały go te względy od zatrzymania się w konfederackim gnieździe, w Głogowie u księżnej Janowej z Branickich Lubomirskiej, starościny bolimowskiej²⁾: nasłuchiwał się tam publicznych modlitw o upokorzenie wrogów i króla, poznał wielu konfederatów a między nimi i owego Piotra Potockiego, szczyrckiego starostę, u którego matki schronił się był podczas oblężenia Lwowa, a którego dzieckiem widział na koniu w stanisławowskiej kolegiacie podczas pogrzebu hetmana³⁾. Odebrawszy w Głogowie patent kapitana, ruszył w dalszą drogę do Krakowa. Zdaje się, że opuszczone i podupadłe miasto nie wywarło na nim — tym razem — większego wrażenia. Miał głowę nabitą Wiedniem i oglądając zabytki polskiego grodu, wystawiał sobie cuda naddunajskiej stolicy. Doznał też sam później pewnego zawodu, jak Jan Jakób Rousseau, kiedy po raz pierwszy dostał się do Paryża; zwykły to, dziś nawet niezmiernie częsty objaw u natur pełnych wyobraźni. Przyznał wtedy, że nic piękniejszego nad groby królewskie na Wawelu nie oglądał, a jeżeli się to porównanie odnosi głównie do krypty, w której spoczywa w Wiedniu cesarska rodzina, nie można mu odmówić słuszności. Później uległ i Karpiński urokowi Krakowa. Wrażenia, których doznał za drugą bytnością w 1788 r. były tak żywe, iż osobną broszurę opisowi swej podróży poświęcił, na starość zaś, pisząc »Żale Sarmaty«, przeniósł się raz jeszcze tęskną myślą z białowieskiej puszczy do Wawelu. Obecnie był Kraków tylko etapą w podróży do Wiednia, który go nęcił a zarazem sławą rozpusty niepokoił. Poprzysiągł więc w krakowskim kościele, że skromnie będzie żył

¹⁾ Wł. Smoleński, Towarzystwa naukowe i literackie w Polsce wieku XVIII. Warszawa 1887. Str. 43.

²⁾ Przypiski Krasickiego do Niesieckiego w wydaniu herbarza tego ostatniego, dokonaniem przez Bobrowicza. Tom VI, str. 165.

³⁾ Por. Bibl. Warszawską z maja 1891 r. str. 381. Mowa o pogrzebie Józefa Potockiego, odprawionym z wielką pompą w Stanisławowie w r. 1751.

nad Dunajem. Dotrzymał pewno słowa Raz tylko, ubocznie wspomina o piękności Wiedenek.

Wrażenia dalszej podróży są bardzo charakterystyczne i stanowią pewnego rodzaju uzupełnienie do rozlicznych współczesnych dyaryuszów, których karykaturę daje Krasicki w słynnych zapiskach Doświadczyńskiego. Karpiński jest tem właśnie ciekawy, że przypomina raczej naszego przeciętnego podróżnika, bawiącego dzisiaj za granicą. Kiedy minął Białą, ostatnie polskie miasteczko, rojące się w tej chwili od marszałków konfederackich, zebranych od listopada 1769 r., ogarnia go naprzód rzewność: »postrzeżone przy drodze znaki graniczne orłów cesarskich wzruszyły we mnie miłość ojczyzny mojej, którą porzucałem«. Raduje się, że go na Śląsku rozumieją, kiedy się po polsku odezwie i że lud miejscowy mówi nie »Oderberg« ale »Boguminów« (sic). »Znowu ja na ciebie wspominałem, ojczyzno moja, jak daleko kiedyś rozciągały się twoje osady, które nieładem potraciłaś«. Wśród niemieckiego kraju budzi się w nim nawet poczucie »wielkości dawnej naszych Słowianów, którzy tak zmarnieli w czasie teraźniejszym«. Ale z drugiej strony nie może się podróżny nadziwić porządkowi kraju, czystości miast, mnóstwu murowanych domów i porównanie z własnem naszem niedbalstwem nasuwa mu się co chwila. Cieszy się wygodą, schludnością, cywilizacją, podróż jego jest »najmilszą«. Pierwsze wyjście za granicę napawa zazwyczaj naszych turystów radością. »Droga ta od Ołomuńca jest tak piękną, że weselszej w całym świecie nie masz« pisze w pamiętnikach ks. Pstrokoński, który w dwa lata przed Karpińskim jechał tym samym gościńcem a jednak wypadła mu dalsza podróż na Lombardya i Wenecya¹⁾. Drobnym powód rozprasza niebawem dobre usposobienie Karpińskiego. Oto w Austrii kazano mu płacić większe myto, o krajcar od mili, był to bowiem miesiąc marzec, a jak mówili strażnicy, cesarzowa potrzebuje zimą kożucha. »Tak uważając ślady absolutnego panowania, znowu sobie słodziłem moje chociaż w kłótlwym ale kraju wolnym urodzenie«. Czyż ta ostatnia uwaga nie uzupełnia wybornie poprzednich? Narzeka się na upadek kraju, ocenia żywo jego niedostatki, marzy się o cywilizacji i pragnie odmiany, ale to wszystko tak długo, dopóki się pływa w teorii. Skoro trzeba ponieść najdrobniejszą stratę, nadłożyć własnym trudem lub kieszenią, spogląda się tęsknem okiem za dawnym nierzędem.

Prof. Próchnicki wykazał, że Jana Puzynę zapisano do The-resianum d. 23. marca 1770 r. Pozwala to biografowi poety oznaczyć w przybliżeniu datę jego przyjazdu do Wiednia i sprostować własne jego twierdzenie, że stanął tam w marcu 1769 r.²⁾. Prze-

¹⁾ Pamiętniki ks. Pstrokońskiego.... wydane przez E. Raczyńskiego. Wrocław, 1844. Str. 71.

²⁾ Sprawozdanie dyrektora c. k. gimnazjum lwowskiego im. Franciszka Józefa za rok 1876. Lwów 1876. Str. 11 i 12.

nocowawszy w Theresianum z towarzyszami podróży Karpiński poszedł nazajutrz szukać mieszkania. Znalazł je w przedmieściu Josephstadt, »pod złotym pelikanem« u »bildhauera czyli snycerza, Szwarca nazwiskiem«, którego synowi, Trynitarzowi, dał był we Lwowie kilka dukatów zapomogi, za co otrzymał list polecający. Sprowadził się zaraz do mieszkania i zaczęło się niebawem zwiedzanie Wiednia naprzód w samotności, potem w towarzystwie ks. Strumińskiego, proboszcza kolegiaty wiślickiej. Ten umiał przynajmniej po niemiecku, kiedy nasz poeta znał zaledwo »słów najpotrzebniejszych kilkadziesiąt«. Nie korzystał widocznie z nauki, której udzielano w stanisławowskim kolegium. Płacił też frycówki na każdym kroku, a to tem bardziej, że ani on ani prałat nie bywali nigdy za granicą. Nie wiodło się Karpińskiemu zwłaszcza, ilekroć włożył ów słynny mundur kapitana, o którym mu nagadano, że mając go na sobie, może wszędzie iść bez zaproszenia. Włożywszy go pierwszy raz, zachodzi do nieznanego domu, z którego dolatuje muzyka. Jarzące się światła, czerwone adamaszkowe obicia, duże zwierciadła zupełnie go oszołomiły; myśli już, że dostał się do jakiego księcia. Zdziwienie rośnie, gdy mu jeść przynoszą. Nareszcie rozwiewa się urok, czarodziejski pałac jest tylko austerją, a zebrani goście — wiedeńskim pospółstwem. Innym razem, już z ks. Strumińskim, wchodzi Karpiński na licytacją a »widząc tam Niemców po większej części ubogich« ani myślą nasi podróżni o odkryciu głowy. Któżby się oglądał na Niemców, a zwłaszcza na biednych? Dopiero krzyk »dwa kapełusze na sprzedaż!« wyrывa obydwóch Polaków z ośłupienia. W katedrze św. Szczepana podczas pięknej muzyki na niesporach, zmuszony jest Szwajcar ostrzedz ich, że tu nie wolno prowadzić rozmowy. Nauka, którą w stanisławowskim kościele dał Karpińskiemu ojciec, poszła także w las¹⁾.

Oglądania nie brakło naszemu podróżnemu a to tem bardziej, że nastąpiły zaraz wielkie fety z powodu zaślubin arcyksiężniczki Maryi Antoniny z Delfinem, późniejszym Ludwikiem XVI, »uroczystości, któremi się ludowi przypomina, że istnieją wielcy na świecie«. Tak mówi Goethe, który się podczas przejazdu arcyksiężniczki przez Strassburg patrzył na dalszy ciąg tych festynów. Karpiński zapisuje w pamiętnikach zrazu tylko przepych zabaw ludowych, to, co zwykły widz mógł ujrzeć na ulicy; kiedy jednak dano w wiedeńskim zamku pożegnalny obiad dla Maryi Antoniny, wspomina i o nim, jako naoczny świadek²⁾. Czyżby mu był rzeczywiście mundur otworzył podwoje? Z widoku tego obiadu wyniósł on tylko zgorszenie. Widział naprzód, jak podczas nakrywania stołu »szambelan mający nawet mniejszy order Maryi Teresy« całował jej

¹⁾ Por. Pamiętniki (wyd. Turowskiego, str. 1122).

²⁾ Ślub przez prokuracyą odbył się 19. kwietnia 1770 r. — 26 tegoż miesiąca i roku opuściła arcyksiężniczka Wiedeń.

cyfrę na serwetach, zanim je na talerzu położył. Patrzył potem z oburzeniem, jak stary książę Liechtenstein służył przysłemu Józefowi II na kolanach. Do ostatecznego gniewu przywiódł go narzeczcie dworski ceremoniał, dzięki któremu nie odprowadził nikt z cesarskiej rodziny odjeżdżającej Maryi Antoniny, która się już była stała obcą, żoną francuskiego Delfina. Ktokolwiek zna choć pobieżnie francuską sceniczną literaturę z tej epoki, zrozumie łatwo, jak to nieuwzględnienie »głosu krwi« musiało oburzać współczesne pokolenie. My dziś myślimy głównie o tem, że córka Maryi Teresy jechała do Francyi po okropną śmierć i że to czoło, któremu wymierzano pocałunki pod rachubą, miało się stoczyć do czarnego wora. Łatwo dziś zresztą nad tem filozofować i Karpiński nie odmówił sobie także podobnej przyjemności.

Co krok napotykał on sztywność dworską, płaszczenie się i despotyzm. Musiał sam klękać na ulicy przed przejeżdżającą cesarżową. Zdarzył się co więcej za jego czasów — a jak z samego opisu sądzić można i w jego oczach — straszny wypadek, który go przekonał, do jakiego stopnia może trwoga przed srogą władzą wyzuć człowieka z najprostszych i najsilniejszych uczuć. W dworskiej menażeryi w Schönbrunn rzucił się lew na córkę dozorcey, a ten zamiast ją ratować pobiegł do przełożonych: nie śmiał zabić cesarskiego lwa bez upoważnienia. Kiedy powrócił, córka już nie żyła.

Karpiński poświęca temu wypadkowi jedno z tych niedoświadczonych zdań, w które obfitują jego pamiętniki. Lubi on wogóle wyciągać sens moralny z opowiedzianego zdarzenia. Zdanie, zaczynające się od »tak« stoi zazwyczaj na końcu ustępu i reasumuje całe opowiadanie. »Tak to despotyzm — mówi on tym razem — ustraszca naturę samą i dla bojaźni jego, swego dziecięcia od śmierci nie ratuje«. Brak tu, jak zbyt często w prozie Karpińskiego, nie tyle siły i wzruszenia ile raczej wprost jasności i poprawnego języka. Brak wszelkiego formalnego pocucia. Myśl kulawiej przy pisaniu, nie umie nad wyrazami zapanować. W pamiętnikach XVIII wieku walczyliśmy nieustannie z niejasnością, z błędami wyrażenia, a pod tym względem nie wyróżnia się niestety Karpiński, pisarz z zawodu, od przeciętnego szlachcica, notującego dla dzieci osobiste zdarzenia. A tutaj domaga się właśnie dzisiejszy czytelnik zdania silnego w swej jasności i prostocie. Na błahość ceremoniału patrzymy się obojętniej, ale na wspomnienie podobnych scen i stosunków przejmuje nas dreszcz okropny.

Opisowi menażeryi, w której się odbył straszny wypadek poświęca zresztą Karpiński daleko więcej miejsca niż galeryi cesarskiej i książąt Liechtensteinów, które obok Schönbrunnu między wiedeńskimi ciekawościami wymienia. Nie mamy w ogóle żadnych wiadomości co do jego estetycznych wrażeń nad Dunajem, co do jego zapatrywań i zamiłowań w zakresie sztuk plastycznych. Nie wystarcza nam uwaga, że nie nie przyćmiło w Wiedniu wrażenia jakie wyniósł z grobów na Wawelu. Radzibyśmy wiedzieć, czy mu

się, podobnie jak wspomnianemu ks. Pstrokońskiemu, w stolicy cesarskiej »nic nie podobało, wyjąwszy bażanty, niezmiernie wielki kościół archikatedralny z wieżą na boku kościoła przecudowną, bardzo wysoką z ciosowego kamienia stawianą; ale tak, że od fundamentów szerokość jej jest obszerna, wyżej węższa; i coraz wyżej jest coraz węższa, a na ostatek wierzchołek jej najwyższy samym tylko jednym zasklepia się krzyżem«¹⁾. Dla ogólnej psychologii podróżnych w XVIII w. ciekawą jest trudność, z jaką ks. Pstrokoński opisuje gotycką wieżę, bo nie zna widocznie ani wyrazu ani pojęcia gotycyzmu. Ktokolwiek zechce go winić, dopuści się ogromnej dziejowej niesprawiedliwości. W całej niemal ówczesnej Europie nie chciano przyznać, że to, co »gockie« może nie być »barbarzyńskim«. Mimo to istnieje tu wielka różnica pomiędzy naszym społeczeństwem a innemi, zachodniemi. Kiedy we Francyi lub w Niemczech zaprzeczono średniowiecznej architekturze wszelkiej racyi bytu, działało się to w imię jednostronnej ale uświadomionej, głęboko wyrozumowanej idei, w imię teoryi o niedoścignionej doskonałości klasycznych linii i kształtów. U nas — na polu estetycznych pojęć — panowała i rozpanoszyła się nie tylko nieświadomość lecz — niewiedomość, obojętność, martwota. W XVI w. musi Górnicki opuścić najciekawsze dla nas ustępy z Castiglione'a, bo odnoszą się do sztuki. Nic w tem dziwnego, że »nie nazначzył dworzani-nowi, aby malować miał«; »naszym Polakom, którzy *delicatum palatum* nie dawno mieć poczełi nie szłoby to w smak«. Ale to ciekawsze, że »u nas szlachta — jak mówi — na skrzypicach, na piszczałkach nie grawa, a jeśli kto gra, tedy bardzo rzadko« i że odpaść musi w książce »disputatio, która ars jest misterniejsza, jeśli *pictura*, czy *statuaria*, której u nas nie znają«²⁾. W przededniu XVII-go wieku biskupowi Wereszczyńskiemu, mężowi wykształconemu, mądrymu politykowi, obcym jest wyraz i pojęcie »mozaika« i jak ks. Pstrokoński gotycką wieżę musi on szeroko opisywać »kamyczkami... subtelnie z rozmaitych farb figury czterech ewangelistów i inszych apostołów, sadzeniem subtelnem wykonterfektowane«³⁾. W XVIII w., w epoce, kiedy się Winckelmann zajmuje tak gorąco sztuką storożytną a wydał już nawet cały szereg pism w tym przedmiocie, siedzi Krasicki w Rzymie, ale nie znać z drobiazgowych jego listów, aby galerie rzeźb wywarły na nim wrażenie. Forum Romanum budzi w nim co najwyżej wspomnienia dawnej chwały i nasuwa uwagi o znikomości dzieł ludzkich. I prawie nieświadomie budzi się w nim humorysta, kiedy

¹⁾ L. c. str. 73.

²⁾ Por. początek pierwszej księgi »Dworzanina«. W wyd. J. K. Turowskiego str. 4 i 5.

³⁾ Niniejszą uwagę znajduję w II. tomie »Pisarzy politycznych XVI. wieku« prof. St. Tarnowskiego. Por. str. 112.

zaczyna mówić o gęsiach, prawnuczkach gęsi Kapitolu¹). W epoce nareszcie, kiedy malarstwo włoskie zajmuje tyle ciekawych umysłów i Rafael powraca do dawnej czci, kto z Polaków zajmie w tej kwestyi jakiekolwiek stanowisko? Zdawałoby się, że galerie wiedeńskie powinny być dla Karpińskiego nowym światem, objawieniem. Tymczasem nie znać, aby na starość pamiętał jeszcze o wytwornem towarzystwie, które widywał u Liechtensteinów na płótnach Van Dycka, ani żeby mu się przypominały Tycyany cesarskiej galeryi. Nie doznał on nigdy halucynacji, spowodowanej zapatrzeniem się w obrazy Adryana van Ostade²). Kłatkę Iwa w Schönbrunn zachował natomiast w pamięci. — Kiedy Marya Antonina przejeżdżała przez Strassburg, skorzystał z tego młody, dwudziestu lat nie liczący Goethe, aby się przyjrzeć »arrazzom«, tkanym według kartonów Rafaela. Oglądał je po wiele razy, nie szczędząc kosztów i zabiegów. Podczas zaślubin tejsze arcyksiężniczki przypatrywał się Karpiński dworskiemu ceremoniałowi lub schodził na ulicę, aby z gawiedzią patrzeć na festyn ludowy. Gdzie niemiecki, genialny, co prawda, student znalazł nauczający widok, naszemu poecie dostępnem było tylko widowisko.

II.

Nie zapominał jednak Karpiński i o tem, że chciał za granicą »czego się nauczyć« a ponieważ było z Josephstadt zadaleko do śródmieścia, z którego naukowych instytucyj pragnął korzystać, porzucił po trzech miesiącach dom »pod złotym pelikanem«. Pożycie ze Szwarcem było bardzo miłe, stary snycerz tak polubił Karpińskiego, że po pierwszym miesiącu ledwo przyjął pieniądze za wikt i mieszkanie a teraz po kwartale rozstawał się z nim ze łzami i nie przestał go odwiedzać dwa razy tygodniowo. »Tak — mówi sentencyjonalnie Karpiński — dobry uczynek mój dla syna jego we Lwowie zrobił mi w ojcu prawdziwie przywiązanego«. Poeta nasz umiał sobie wszędzie jednać ludzi, w kraju i za granicą, wśród wyższych i niższych warstw społecznych. Cieszył się podobno najbardziej sympatją i przywiązaniem uboższych. Była w tem może i chęć budzenia w około siebie pewnego uwielbienia, o które łatwiej wśród kół mniej inteligentnych i mniej przywykłych do dobrego obejścia, ale objawia się tu i rzeczywista dobroć Karpińskiego, istotna jego miłość sfer pracujących i skromnych. Podobną sympatją dla prostych ludzi spotykamy zresztą u szlachetniejszych, humanitarnych współczesnych pisarzy i przywódców

¹) J. I. Kraszewski, Krasicki, Warszawa 1879. List zacytowany na str. 73.

²) Jak Goethe. Por. »Dziecinne i szkolne lata K-go« w Bibl. Warszawskiej, maj 1891 r. str. 377.

Francyi; jest ona żywą u takiego Rousseau'a lub Diderot'a. Tylko Voltaire przebywał wyłącznie w towarzystwie wielkich tego świata.

Osiadłszy w śródmieściu zaczął Karpiński brać lekcye francuskiego języka i tańca, chodziło mu więc o bliższą znajomość tej inowy, której w wytwornych kołach używano i o zewnętrzny wygląd, układ towarzyski, o dwa szczegóły, których pani Ponińska pilnowała. Po za tem uczęszcza on na uniwersytet i to — rzecz charakterystyczna — na wykłady z zakresu nauk przyrodniczych. W drugiej połowie XVIII. stulecia stawały się one najpopularniejszą, najpierwszą umiejętnością, przedmiotem ogólnego zajęcia. Wszakże począwszy od Fontenelle'a zajmują się przyrodoznawstwem wszyscy niemal francuscy pisarze, którzy w XVIII. w. wywarli przeważny wpływ na ojczyznę i Europę. Jeżeli Diderot, o którym Krasicki mówi w żartobliwym liście, że »mniemał, iż złe bywać na kazaniu« nie był na tem polu samodzielnym badaczem, to d'Alembert, który »pisał książkę przeciw bierzmowaniu«¹⁾ jest zupełną powagą. Voltaire ogłasza szereg specjalnych rozpraw, które na własnych doświadczeniach opiera i ma pomocnika tej pracy w margrabinie du Châtelet. Bo i kobiety zajmują się zawiłymi kwestyami. Wspomniana wyżej znajoma Karpińskiego wojewodzina braćawska, księżna Jabłonowska posiada systematyczne naukowe zbiory²⁾. Ale nie tylko fizykalne doświadczenia lub nawet poetyczne pogadanki o astronomii pociągają ówczesną publiczność, nawet tak nie salonowa nauka, jaką jest połączona z dyssekcją anatomia, znajduje gorliwych zwolenników. W Paryżu biegają modne damy na jej wykłady, a ośmnastoletnia hrabina de Coigny preparuje i wozi ze sobą trupy³⁾. Za danym przez Pijarów przykładem zaczynano już wtedy i u nas uprawiać fizykę, nawet po jezuickich kolegiach. Bawiono doświadczeniami publiczność, gromadzącą się na szkolne popisy i pokazywano jej dziwne siły elektryczności, czyli, jak podówczas mówiono »bursztynowania«⁴⁾. W małych miasteczkach, jak Nowogródek, sprowadzały kolegia z Paryża niezbędne optyczne przyrządy; we Lwowie w r. 1758 a więc zapewne już za pobytu Karpińskiego popisywali się uczniowie jezuickiego collegium nobilium wiadomościami z zakresu fizyki⁵⁾. »Do tego stopnia oświecenia i umiejętności — pisano u nas w ćwierć wieku

¹⁾ Różne wiersze. W warszawskiem wydaniu Krasickiego u S. Lewentala, tom I, str. 387.

²⁾ Por. Wł. Smoleńskiego, *Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII.* (Kraków, Petersburg 1891), dzieło niezmiernej erudycji i pracy. Por. tu str. 128, 129.

³⁾ Edmond et Jules de Goncourt, *La femme au XVIII-e siècle.* Paris, Charpentier, 1887, str. 428.

⁴⁾ Smoleński, l. c.

⁵⁾ Tamże, str. 55, 57.

różniej — przyszedł wiek XVIII., że uwolnił filozofów, aby więcej nie byli filozofami, lecz przestali na tem, że są fizykami¹⁾. Słowa te mogą służyć za objaśnienie i dopełnienie niechętnego wyrażenia Karpińskiego o »filozofii głupiej... perypatetycznej«, którąby rad był zastąpić inną, »na doświadczeniach fizycznych, geometryi zasadzoną«. Młodzieniec wyjeżdżający podówczas z kraju, kładł już i nauki przyrodnicze w poczet tego, co miał za granicą poznać. Kiedy się Wybicki wydostał z Polski po słynnym proteście, udał się do Leiden i tam uczył się francuskiego języka, jak Karpiński, a obok przydatnych mężowi stanu wykładów z zakresu nauk politycznych słuchał fizyki, chemii, anatomii²⁾. Jenerał Komarzewski oddawał się z zapałem mineralogii i korzystając z podróży za granicę, zwiedzał gabinety nauk przyrodniczych³⁾. Nasz poeta nie oddał się pewno żadnym ściślejszym studjom, ale uczęszczał jako gość na wykłady. »Zgromadzenie bywało największe, z pierwszych nawet w mieście ludzi i dam zacniejszych zebrane«. Razem z nimi słucha Mikołaja Jacquin, profesora botaniki i chemii, którego słynny uczeń Boerhave'a, van Swieten, pociągnął za sobą do Wiednia, chodzi nadto na kursa fizyki ks. Józefa Franza, jezuitę i na lekcye chirurgii Antoniego Van Haëna, na pierwsze tego rodzaju wykłady w Niemczech, bo i z praktyką powiązane i wygłaszane z niezwykłą wymową⁴⁾. — Po za taką pracą nie brakło Karpińskiemu umysłowych i nieumysłowych rozrywek⁵⁾. Wspomina on o różnych widowiskach, »hecach«, licytacyach, teatrze i fajerwerkach, które wszędzie tak lubiono w XVIII. wieku, a które specyalnej sławy używały w Wiedniu. Jeżeli zaś miał Karpiński dostateczną znajomość języka, aby w teatrze wszystko zrozumieć i ocenić, to mógł być dużo skorzystać z ówczesnej sceny wiedeńskiej. Była to właśnie chwila, kiedy Sonnenfels rugował z desek arlekina, który conceptami przerywał bieg sztuki i nieraz dodawał własne pomysły do wyrazów autora⁶⁾. Czułostkowość ogarniała natomiast dramatyczną literaturę

¹⁾ Tamże, str. 75.

²⁾ Wybicki, Pamiętniki, tom I, str. 190 i nast.

³⁾ J. Bartoszewicz, Znakomici mężowie polscy w XVIII. wieku. Petersburg, 1856, Tom II, str. 371.

⁴⁾ Co do Jacquin por. Allgemeine Deutsche Biographie, tom XIII, str. 631. — O ks. Franz tamże, tom VII, str. 318. — O Van Haën, tamże, tom X, str. 311 i n. oraz H. Haeser, Geschichte der Medicin, 2 wydanie, Jena 1853, tom I, str. 754 i nast., gdzie się znajduje także sąd o lekarskich zasługach Van Swieten'a.

⁵⁾ Ciekawych szczegółów o ówczesnym stanie literatury i teatru w Wiedniu dostarczają dwie prace H. M. Richter'a: Geistesströmungen, Berlin, A. Hoffmann & Comp. 1875, oraz: Aus der Messias- und Werther-Zeit. Wien, L. Rosner, 1882.

⁶⁾ Richter, Geistesströmungen, str. 153.

i niebawem zaczęły się skargi, że się tak rozwiela na scenie¹⁾. Z Francji szedł ten kierunek. Rozpoczął go La Chaussée »płaczliwymi komediami« a Diderot, Beaumarchais i Voltaire wychodzili z jego założenia i zamiarów. W nowej tej komedii sytuacja zastępuje charaktery, na miejscu pisarza, literata staje dramatyk, znawca sceny; dawny moralista, który był głównie obserwatorem, usuwa się przed rezonującym, prawiącym kazania moralistą²⁾. Repertuar sceny wiedeńskiej z 1769 r. wykazuje obok tragedii Voltaire'a same prawie sztuki mieszczańskie i »płaczliwe komedye«: »Nanine« i »L'Écossaise« Voltaire'a, »Pamelę« Goldoniego, »Le Poète campagnard« Filipa Destouches, a obok tych sztuk, przedstawianych w niemieckim przekładzie, cały szereg oryginalnych, ale powstałych pod francuskim wpływem³⁾. Wystawiona po raz pierwszy w 1763 r. »Miss Sara Sampson« Lessinga należy do tego kierunku, wszelako wcisnął się tu jeszcze arlekin do wiedeńskiego przedstawienia. W 1767 r. wprowadzono już »Minnę von Barnhelm« na scenę⁴⁾. Cały ten rozwój literatury dramatycznej i deklamacyjność »płaczliwej komedii« nie zostały pewno bez wpływu na późniejszą, drobną sceniczną twórczość Karpińskiego, zwłaszcza na jego »Czynsz« wydany około 1790 roku.

Ze wszystkich zajęć i rozrywek najmilsze mu jednak były te godziny, które w cesarskiej bibliotece przepędzał. Dyrektorem jej był van Swieten, którego nazwisko spotyka się niemal zawsze, skoro mowa o umysłowym życiu ówczesnego Wiednia. Karpiński korzystał już z porządku, zaprowadzonego w księgozbiorze, mógł przeglądać katalog dzieł i wybierał zazwyczaj te, w których mógł się czego doczytać o odsieczy wiedeńskiej 1683 roku. Rys to znowu charakterystyczny. Poeta nasz szukał świadectw dawnej ojczystej wielkości i zasługi, bo doznawał ze wszech stron narodowych upokorzeń. Za jego pobytu w Wiedniu toczyła się sprawa o obelgę, wywołana tem, że jeden wiedeńczyk nazwał drugiego »Polakiem«. Spotykał on się codziennie z niechęcią, z nieprzepartem wobec swoich uprzedzeniem. W łada drobiazgu upatrywali Niemcy powód do odświeżania starych anegdot, uwłaczających Polsce i Polakom. Napróżno usiłował Karpiński zmienić to ogólne mniemanie rzetelnością i spokojem. Co go najbardziej bolało, to systematyczne zaprzeczanie nawet minionej świetności. Na gobelinie u św. Szczepana pokazywano mu Sobieskiego z głową przed Leopoldem pokornie odkrytą. Pokrzepiło go to więc na duchu, kiedy się wobec niego i drugiego Polaka, Szymona Cortecelli, odezwał w te słowa

1) Richter, Aus der Messias- und Werther-Zeit, str. 153, 154.

2) Por. Lenient, La Comédie en France au XVIII. siècle. Paris, Hachette, 1888. Tom I., str. 262.

3) Richter, Geistesströmungen, str. 150 i nast.

4) Tamże, str. 244, 234.

jakiś starzec przeszło stuletni, świadek oblężenia: »Niechby raczej Leopold zdjął kapelusz a Sobieski głowę swoją nakrył, bo gdyby nie ten król, jabym w tureckiej niewoli dotąd jęczał i Wiedeń pewnieby się był poddał«. Karpiński stał się widocznie aż do choroby bliwości czułym na punkcie Sobieskiego i odsieczy: drobiazg go ranił i drobiazg pocieszał. W bibliotece szukał też świadectw polskiego męstwa, gniewał się na stronniczość Niemców i ledwo w dyaryuszu Stahremberga znalazł słuszną ocenę Sobieskiego. Z drugiej strony spotkał się tam z wzmianką, że dwa razy więcej Polaków zginęło w skutek złego powietrza i wody niż z ran na polu walki. Karpiński czuł się zdawna nie zdrowym. Trapiło go »niszczenie ciała widoczne« i »chorobą konsumcyi niszczonej« zasięgał rady słynnych lekarzy, których wówczas w Wiedniu nie brakło. Dzięki staraniom van Swieten, który jako katolik musiał Leiden opuścić i przeniósł się nad Dunaj, kwitła tam medycyna; były to świetne czasy, znanej w dziejach lekarskiego kunsztu »starszej szkoły wiedeńskiej«. Ale ani van Haën, ani Humelawer, ani van Swieten nie przynieśli mu ulgi. Jak długo pozostawał w Wiedniu, był on »chorym chodzącym« i sam przyznaje, że go nie leki ale jedynie rozrywki utrzymywały przy życiu. Szukał nieustannie przyczyny złego aż gorączkowa jego wyobraźnia znalazła naraz słowo zagadki w dyaryuszu Stahremberga. Postanowił więc uciec przed wiedeńską wodą i powietrzem. Tymczasem dokuczała mu widocznie choroba moralna, nerwowy stan, zapewne analogiczny do tego upadku sił i życiowej ochoty, którego J. J. Rousseau doznawał za lat młodych. I w XVIII. w. istniały bowiem te słabości, które wiążemy zazwyczaj z pojęciem naszego stulecia. Odzywały się może w Karpińskim początki owej melancholii, na którą cierpiał w starości, a najprawdopodobniej trapiła go poprostu tęsknota pośród obcych stosunków i ludzi mówiących obcym językiem. Upokorzenia narodowe wyrabiały w nim ciężki żal i przez reakcję jakąś gorzką dumę. Uciekał rad nad Dunaj — jak to sam opowiada w wierszu »Tęsknota do kraju«, — bił się z myślami, cierpiał, i podobny w tem do przyszłych romantyków, lubował się w cierpieniu. Skoro się gdzie indywidualizm przebudzi, zjawia się nieraz to chorobliwe upodobanie w boleści: ona podnosi własne »ja«, poetyzuje, rozszerza. Oto jak Karpiński zaczyna:

Kiedy mną tęskność rządziła,¹⁾
 Szedłem nad brzegi Dunaju;
 Odludność mię tam pędziła
 I chęć wzdychania do kraju.

¹⁾ W pierwszym wydaniu (1780) czytamy:

Kiedy mną tęskność nudziła.

Cichości, siostró tęsknoty,
Ja nie wiem, czem ty mię bawisz?
To wiem, że serce mi krwawisz,
Ja jednak lubię twe groty.

Dochodziły go złe wieści z kraju i tem więcej uczuć trawiło go w samotności. Konfederacya, do której Karpiński nie miał być energii przystąpić, upadała, przywódcy jej tułali się po Turcyi. Przychodziło więc naszemu poecie na myśl, że łąy jego, które tu padają do Dunaju, popłyną z jego nurtem aż do rodaków, że kiedy do morza dojdą, to je chyba zatrują. Nieznani żeglarze, płynąc tą wodą, z którą on łąy swoje mięsza, zapłaczą naraz, sami nie wiedząc, dla czego. Jest głębokie uczucie w tym wierszu i szkoda, że wyrażeniu brak przejrzyistości i siły. Karpiński nie posiadał zdolności konturowania, a niedostatki kompozycyi objawiają się u niego niekorzystnie nawet tam gdzie można i trzeba było topić obrazy we mgle i świetle niewyraźnem. Bo w literaturze potrzeba często tem więcej wysiłków i trudu, im bardziej lekkie, mgliste, nieokreślone wrażenie zamierza się wywołać. Jak prostota, musi być nieraz i nieokreślność owocem wielkiej sztuki a artystyczna szczerość nie polega tu na tem, aby o sztukę nie dbać i żadnych sposobów wyrażenia się nie szukać, ale jedynie na tem, by szukać dokładnych i własnych, nie zadowolając się łatwiejszymi, utartymi przez drugich. I pod tym względem brakło Karpińskiemu świadomości i chęci. A jednak gdybym miał w dwóch wyrazach określić jego rolę w rozwoju naszych literackich pojęć, powiedziałbym, że on to pierwszy odczuł znaczenie wyrazu »coś« i pragnął głucho wprowadzić nieokreślność do poetycznego poczucia i poetycznego języka. Zbyt suche kształty ówczesnej poezyi radby był oblec jakąś tajemniczą mglistością. Nie miał jednakże dość szczerej usilności, albo mówiąc krócej, talentu. Od niego też wywodzi się cały szereg podrzędnych pisarzy, którzy nie pogłębiwszy dostatecznie własnych myśli ani własnego uczucia nie wyszli po za czułościowość. Sentymentalizm powstaje bowiem nie tylko przez odczuwanie cudzych, już literackich a nie życiowych wrażeń, może on się także wyrodzić z połowicznego czucia i połowicznego myślenia. — Co Karpiński cierpiał nad Dunajem, to można wynioskować z pilnego wczytania się w pamiętnik i z zestawienia tak skonstruowanego obrazu z poematem »Tęskność do kraju«: sam wiersz wypowiedzieć tego nie umie. A poezye pisuje się jednak nie tylko dla tych, którzy studyują życiorys pisarza.

Jeżeli się chwilami wymykał z miasta i pragnął samotności, to wracał znowu, jak wszyscy ludzie tęskniący za krajem, do towarzysstwa ziomków. Czytając jego pamiętniki doznaje się wrażenia, że gdyby się tak Polaków nie był trzymał, cywilizacya i umysłowe życie ówczesnej Europy byłyby się silniej na nim odbiły. Przypomina on tem znowu naszych podróżnych i emigrantów w XIX. wieku: żyją oni osobnem życiem, wspomnieniami ojczyzny,

siedzą niejako u wspólnego kotła, gdzie warzą sobie duchową strawę z tego wszystkiego, co jeszcze z kraju przywieźli. — Za czasów Karpińskiego nie brakło w Wiedniu Polaków. Musiał się on widywać z ks. Koblańskim, ale o tem nie pisze, wspomina natomiast, że co środa bywał na obiedzie u ks. Lubomirskiej, wojewodziny krakowskiej, którą nazywa matką bawiących w Wiedniu Polaków.¹⁾ Dostał się tam zapewne dzięki poleceniu innej Lubomirskiej, wspomnianej już starościny bolimowskiej. Tam poznał Cortecellę, tam zapewne marszałka Franciszka Rzewuskiego i tam mógł spotkać starostę szczyrzeckiego. Najważniejszą i najbliższą była znajomość, którą zawarł z Szymonem de Cortecella, albo, jak zwykle pisano, Corticellim, jednym z tych faworytów Stanisława Augusta, którzy najwięcej szkodzili jego popularności a i dziś jeszcze sławie jego szkodzą. Julian Bartoszewicz przedstawił ogromnie czarny portret tego żołnierza i pokątnege dyplomaty.²⁾ Był on za młodu piękny, miły, uprzejmy, wskutek rozwiązłego życia i chorób stał się sceptycznym, brzydkim i garbatym. Karpiński nie spotkał jednak nigdy »Polaka lepiej tłumaczącego się w naszym języku« jak ten cudzoziemiec pół Włoch, a pół Kurlandczyk. »Pełno słów miał i sposobnych i pełno dowcipu wszędzie«. Służył początkowo jako kadet w regimencie gwardyi pieszej koronnej, ale został usuniętym z wojska za złe prowadzenie i później dopiero wstąpił do pułku jazdy Wacława Rzewuskiego. Stanisław August zastaje go pierwszym majorem i w ciągu jednego roku mianuje go pułkownikiem, potem generał-adjutantem oraz nadaje polski indygenat. Wojskowość nie była jednak jego właściwą karierą: już Czartoryscy wysyłali go w dyplomatycznych interesach do Wiednia, a Stanisław August używa go długo w tych samych misjach, zanim go wreszcie w r. 1785 podniósł do godności posła Rzpłtej. Umiejąc obracać pieniędzmi, dorabia się majątku per fas et nefas — tak twierdzi Bartoszewicz — a sejm czteroletni traci potem nie mało czasu nad sprawą rzeczywistych czy urojonych nadużyć pieniężnych, których się miał na swoim stanowisku dopuścić.³⁾ Są to jednak późniejsze czasy, są to zresztą sprawy, które Karpińskiego nie dotyczą i o których niema mowy w jego pamiętnikach. Z biografii Cortecelli obchodzi nas najżywiej wzmianka Bartoszewicza, jakoby był zwolennikiem encyklopedystów, Helve-

¹⁾ Jestto zapewne Zofia z Krasińskich, żona Antoniego Lubomirskiego, który w r. 1768 wyjechał na parę lat zagranicę a w 1778 r. został krakowskim wojewodą. Por. Jul. Bartoszewicz, w Encykl. powszechnej Orgelbranda, tom XVII. str. 367 i nast.

²⁾ Por. Jul. Bartoszewicz, Panowie niemieccy na dworze St. Augusta. W drukarni J. Ungra. 1852, str. 65—118.

³⁾ Por. odmienne od Bartoszewicza zdanie Kalinki: Sejm czteroletni. Wydanie III., tom I., str. 320.

tius'a i Rousseau'a ¹⁾). Bo musiał ktoś wolnomyślnie wpłynąć na jezuickiego ucznia, człowieka pobożnego z natury, skłonnego do egzaltacyi, otoczonego za młodu atmosferą wiary i religijnej pogody. Badając rozwój duchowy Karpińskiego musimy sobie nieustannie powtarzać pytanie, kto wywarł na niego ten wpływ liberalny i pomimo, że nigdy do zerwania z wiarą a nawet do obojętności nie przyszło, kto go tak przeistoczył, że zaniechał zwyczaju bywania w kościele i w ostatnim okresie życia pisał z taką tolerancją o całej sprawie dyssydentów? Dla tego musi biograf chociaż nacisk położyć na blizkie stosunki z Cortecellą, obiady u niego i odwiedziny dyplomaty w domu naszego poety.

Nie można przytem spuszczać z oka całej atmosfery wiedeńskiej i łatwości o książki cudzoziemskie. Odkąd van Swieten stanął na czele cenzury, nie trudno było w cesarskiej stolicy o dzieła różnego kierunku i treści, idące z Prus i Francyi. Zalegały półki publicznej biblioteki, licznych czytelników, a Karpiński czytywał nadto dużo z Wiesiołowskim ²⁾). Dziwny ten człowiek, odludek zrażony do wszystkich, ciężkiem doświadczeniem nauczony o przewrotności świata, zbliżył się raz do poety po lekcyi księdza Franza i oświadczył mu chęć zapoznania się. Ażeby tak wywoływać przyjaźń obcych potrzeba chyba mieć i twarz wzbudzającą wielkie zaufanie; szkoda to prawdziwa, że nie znamy ówczesnego portretu Karpińskiego i nie możemy go sobie inaczej wystawić jak na podstawie późnych litografii i sztychów, gdzie go już widzimy ponurym i smutnym. Wiesiołowskiego, który zawiązał z nim niebawem serdeczne przyjazne stosunki znano w całym Wiedniu ze skrytości i nawet cesarz Józef nie mógł nic od niego wydobyć prócz dziwacznej odpowiedzi; w gruncie był to wszelako człowiek odczytany, pełen wiadomości, a co więcej, mąż gorącego serca. Kiedy Wybicki traktował o sprawie polskiej z francuskim ambasadorem w Wiedniu, żądano od niego rozlicznych danych i wiadomości. »Pracowałem — pisze on — a szanowny Wiesiołowski był mi największą pomocą w pracy« ³⁾). — »Ludzie go nogą potrącali — mówi Karpiński — a był to dyament pyłem pokryty«. Łatwo sobie wystawić, że wyobraźnia naszego poety, czynniejsza w życiu niż w literackiej produkcji, obudziła się i zapłonęła wobec takiego człowieka. I pod tym względem jest Karpiński podobny do przyszyłych romantyków, że szuka chętnie wielkich cnót pod niezwykłą, nieokrzesaną formą. Dodajmy, że chwilowa melancholia zbliżała go do stałego smutku odludka. Wiesiołowski odwiedzał go codziennie, zajmował, rozwijał rozmowami i czytywał z nim ra-

¹⁾ Bartoszewicz, l. c. str. 68, 69.

²⁾ Por. o stanie księgarstwa i czytelników w Wiedniu Richter: *Aus der Messias- und Werther-Zeit*, str. 135—138.

³⁾ Wybicki, *Pamiętniki*, tom I. str. 218.

zem. Cortecellę i Rzewuskiego brała aż zazdrość na widok tego stosunku z niezwykłym człowiekiem.

Tymczasem nie pomagało to wszystko na tęsknotę: owszem brała ona wciąż górę, stan chorobliwy wzrastał. Doszło do tego, że Karpiński marzył już tylko o tem, aby w Polsce umrzeć, »bo jakimś nadzwyczajnem uprzedzeniem« wzdrygał się na myśl spoczywania na niemieckim cmentarzu. Po półtora roku pobytu opuścił nareszcie Wiedeń w końcu września 1771 r.¹⁾ Droęę do kraju obrócił tym razem na Węgrzy i puścił się Dunajem na »szifie«. Pod Preszburgiem drżał o życie, bo na niebezpiecznym miejscu między skałami poblił się sternik z jednym z podróżników. Byli między nimi i kupcy macedońscy, którym Karpiński przypomniał Aleksandra Wielkiego i pytał ich, czy czytali Kurcyusza. Synowie wojowników kręcili nici na okręcie, a byli niezwykle urodziwi, »wzrostu najpiękniejszego i twarzy coś znaczącej«. W Preszburgu ostrzegł Węgrów, którzy po łacinie wygadywali na Maryę Teresę i Józefa II., że rozumie, co mówią, i że to ich szczęście, że na Polaka nie na Niemca trafili. Sympatya dwóch narodów ożyła przy węgierskiem winie, zawiązała się rozmowa i kiedy przywykły do wiedeńskiego porządku Karpiński pytał, czemu taki nieład panuje na ulicach Preszburga, odpowiedzieli mu Węgrzy, że wolą patrzeć na brudy niż za czymś rozkazem wywozić je za miasto. »I to jest wolność« dodaje z pogardą ten sam człowiek, którego tak oburzało podwyższenie myta. — Jadąc dalej Dunajem do Pesztu pytał on znów mieszkańców zniszczonego trzęsieniem ziemi miasta, dla czego nie opuszczą niebezpiecznej okolicy i otrzymał taką odpowiedź: »my tu przywykliśmy do miejsca, bo tu dziadowie nasi mieszkali«. »A ja ich prawdę — pisze stęskniony poeta — sercem mojem potwierdziłem, że do mojej ojczyzny, chociaż tak nieszczęśliwej, powracałem, ażeby w niej żyć i umierać«. Piękne dnie w Peszcie minęły szybko, kraj oczarował podróżnika przyrodzonem bogactwem, taniością i dostatkiem. Tylko prostego ludu, obciążonego podatkami, żal się zrobiło Karpińskiemu i na węgierskiej ziemi.

Nareszcie ujrzał raz z wysokości Karpat ojczyznę i tegoż wieczora stanął już u polskiego strażnika granicznego, Rudnickiego, »gdzie — pisze — żądany barszcz narodowy mile witałem i gdzie po noclegu poczułem się zaraz zdrowszy«. »O Ty, Ojczyzno moja, kiedy na Twoim gruncie stanąłem, zdało mi się, że piękniejsze daleko, niżeli je w Wiedniu widywałem, wschodziło słońce i dym w izbie strażnika Rudnickiego nie był tak przykry, jak indziej«.

¹⁾ Datę niniejszą przyjmujemy za panem Próchnickim. Skoro, jak sam powiada, bawił Karpiński w Wiedniu »więcej półtora roku«, a przybył tam niewątpliwie w marcu 1770 r., należy naznaczyć wrzesień 1771. nie zaś 1770. roku jako epokę wyjazdu.

Zjechał z gór, znalazł się znowu w ojczyźnie, której już nie miał ani na chwilę opuścić. Półtoraroczny pobyt w Wiedniu był jedynem jego wyrżeniem za granicę i dla tego stanowi ważny rozdział w jego biografii. Zapewne, że Paryż a nawet Berlin Fryderyka II. byłby mu dał sposobność lepszego poznania współczesnej cywilizacji i literatury Zachodu, głębszego wniknięcia w problemata epoki: w Wiedniu przejmowano już wtedy bowiem wpływy Francji i Prus, ale nie zdobyto się jeszcze na samodzielną naukową i literacką produkcję. Uczeń stanisławowskiego collegium i lwowskiej akademii mógł być wszelako i tutaj znaleźć dużo umysłowych pobudek, nowych myśli, zagadnień i prądów. Nie podobna przypuścić, aby ta stołeczna atmosfera mogła być nie podziałać na umysł wrażliwy i duszę pod tym względem zupełnie dziewiczą. Przerabiano bądź co bądź nowe myśli w Wiedniu, ufano, przez jakiś czas, że Lessing stanie na czele projektowanej Akademii Umiejętności, a Winckelmann na czele Akademii Sztuk Pięknych, która się po jego śmierci zajęła wydawnictwem pism po nim pozostałych¹⁾). Uniwersytet, teatr, biblioteki były dla przybyłego z daleka ogniskami nowej cywilizacji.

Trudno dziś dokładnie oznaczyć, co Karpiński wywiózł z tej atmosfery. Po powrocie nie wziął on się do żadnej większej literackiej pracy, zaprzestał jednak nie dłużej beczynnego żywota i zaczął chodzić dzierżawami. Równocześnie rósł tomik poezji, który się dopiero w 1780 r., ukazał, a wtedy został rolnik — literatem. Stało się to niemal przypadkiem i nie w tym wieku, kiedy zazwyczaj rozpoczynają poeci swą działalność. Wprawdzie wydał i Krasicki pierwsze swe dzieło, mając już lat czterdzieści, ale młodość zesłała mu na usilnem zdobywaniu pozycji. Wiek ten przystoi zresztą bardziej satyrykowi niż lirycznemu poecie. Karpiński zaś żył spokojnie i prawie beczynnie, oddając się chwili bieżącej, myśląc lub marząc o sposobie do życia, o jakim takim stanowisku. Naraz ujrzał, że pióro może mu być odpowiedniem narzędziem, a że w gruncie rzeczy nie był bynajmniej pozbawionym praktycznego zmysłu, skoro tylko odkrył talent, poniósł go na naturalną widownię: do Stanisławowskiej Warszawy.



¹⁾ Por. Richter, *Aus der Messias und Werther-Zeit*, str. 133, 148; *Geistesströmungen*, str. 194.